

Rok dobrych wyników

Rozmowa z Jerzym Kusiakiem
przewodniczącym Prezydium Rady Narodowej
Poznania

— Jakie wydarzenie w życiu naszego miasta w minionym roku uważa Pan Przewodniczącą za najbardziej doniosłe?

— Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem w życiu Poznania i jego mieszkańców, które na trwałe przejdzie do historii miasta, była manifestacja 17 kwietnia oraz wręczenie podczas niej przez I sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułkę, Orderu „Budowniczych Polski Ludowej”. Na to odznaczenie mieszkańcy Poznania — jak to powiedział Władysław Gomułka — zasłużyli sobie swą postawą nie tylko historycznie, ale i współcześnie — swoją pracą w budowaniu socjalizmu w Polsce.

— Poza tym rok 1966 był równocześnie pierwszym etapem nowej 5-latkii rozwoju Poznania. W jakich dziedzinach — zdaniem Pana Przewodniczącego — odnieśliśmy w realizacji tej części nowego planu gospodarczego największe sukcesy?

— W minionym roku Poznań, po raz pierwszy w swej historii, dał produkcję przemysłową, wartości ponad 20 miliardów zł. Jest to poważny sukces poznańskich zakładów i zapowiedź pomyślnego wykonania całego planu 5-letniego. W 1970 roku produkcja przemysłowa ma bowiem wynieść 26 miliardów zł.

Zapoczątkowano też realizację sześciu zakrojonej rekonstrukcji poznańskiego przemysłu, chociaż — trzeba przyznać — nie wszystkie zakłady zrozumiały właśnie ten kierunek inwestowania. Z nowych inwestycji przemysłowych ważnym wydarzeniem było rozpoczęcie budowy nowych obiektów dla Zakładów Farmaceutycznych „Polfa” przy ul. Mieczurina. Będą one jednym z najważniejszych w tej branży w kraju i podniosą rangę Poznania, jako ośrodka przemysłu chemicznego.

W dziedzinie gospodarki komunalnej największym sukcesem było oddanie do użytku nowej gazowni, bez której trudno myśleć o dalszej rozbudowie przemysłu i rozwoju budownictwa mieszkaniowego.

Z zakresu oświaty i nauki mamy do odnotowania dwa wydarzenia. Po pierwsze — pomyślnie wprowadzenie ośmioletniej nauki w szkołach podstawowych, co poprzedziła długoletnia praca zarówno pedagogów, jak i władz oświatowych, oraz — szczególnie wypada to podkreślić — wysiłek załóg budowlanych. Po drugie — rozpoczęcie realizacji inwestycji szkolnictwa wyższego, które stwarza korzystne perspektywy poprawy warunków nauczania i bytowych studentów oraz podstawy do podjęcia szeregu nowych prac badawczych.

Nie można również pominąć rozpoczęcia budowy szpitala przy ul. Lutyckiej, inwestycji, oczekiwanej przez miasto, a przez wiele lat z rozmaitych przyczyn odkładanej. I wreszcie — warto podkreślić wagę oddania do użytku piekarni i mleczarni na Dębcu, dzięki czemu zlikwidowano przykre kłopoty z zaopatrywaniem miasta w pieczywo i mleko.

— Wszystko wskazuje na to, że budownictwo mieszkaniowe zamknie się w roku 1966 pewnymi ponadplanowymi nadwyżkami. Zdaniem je-

dnak wielu naszych czytelników, mimo widocznych i niewątpliwych sukcesów w tej dziedzinie, jakość oddawanych do użytku obiektów daleko odbiega od ustalonych wymagań. Jaka jest tego przyczyna?

— Plan budownictwa mieszkaniowego w minionym roku był stosunkowo niski. Realizacja jego nie przebiegała jednak bez napięć i trudności. Z początkiem roku nastąpiły już pewne opóźnienia, spowodowane brakiem niektórych materiałów budowlanych, a w połowie roku — niedostateczną liczbą pracowników. W tej sytuacji pełne wykonanie zadań rzeczowych uznać należy za duży sukces budownictwa. W żadnym jednak przypadku nie usprawiedliwia to złej jakości oddawanych mieszkań. Winę za ten stan rzeczy ponoszą i wykonawcy i inwestorzy oraz administracja budynków. Na pewno sprawa poprawy jakości w budownictwie jest jednym z najważniejszych zadań na najbliższy rok.

— W listach czytelników „Głosu” i w naszych artykułach redakcyjnych wiele miejsca zajmuje krytyka poznańskiego handlu. Jak wynika z sygnałów i obserwacji, nie zawsze przyczyną zdenerwowania klientów są braki towarowe, częściej — brak sklepów, zwłaszcza na peryferiach, lub nieudolność organizacyjna placówek handlowych. Co, zdaniem Pana Przewodniczącego, handel powinien uczynić, by zaspokoić rosnące potrzeby klientów?

— W minionym roku nastąpiła jednak jakaś poprawa w pracy poznańskiego handlu. Zaopatrzenie rynku było znacznie pełniejsze. Powstały też pierwsze pawilony handlowe na peryferiach miasta. Przed pracownikami handlu stają jednak nowe zadania — pokonywanie trudności, które być może nie były dotychczas jeszcze kilka lat temu. A więc — należy wykazywać większą troskę o szerszy asortyment oferowanych towarów, lepszą ich jakość oraz dalszą rozbudowę sieci handlowej na peryferiach. Na pewno też władze handlowe powinny wyjść na przeciw klientom, jeśli chodzi o organizację sprzedaży, godziny otwarcia sklepów i kulturę handlu. Na przykładzie zaopatrzenia miasta przed minionymi świętami, można stwierdzić, że handel nasz stał na to, by mieszkańcy Poznania nie mieli do niego tak dużo pretensji.

— Miniony rok był szczególnie pracowity dla całej Rady Narodowej naszego miasta. Jakie zagadnienia wybiły się na czoło działalności zespołu radnych?

— Był to wyjątkowo pracowity rok dla Rady i jej poszczególnych komisji. Dokonała ona bowiem oceny realizacji minionej 5-latkii i uchwaliła nowy plan gospodarczy na lata 1966—1970. W minionym roku odbyło się siedem sesji, na których między innymi omawiano takie problemy, jak kierunki polityki mieszkaniowej, rozwój osiedli peryferyjnych, zagadnienia polityki kulturalnej oraz bezpieczeństwa i porządku publicznego. Wszystko to

Dokończenie na str. 3

Głos tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 270 1 I 1967 r. Rok VII

Kończy się Stary Rok, czas więc — jak zwyczaj nakazuje na refleksję o przebytej drodze. Pora też na noworoczny toast. Pozwólcie, Drozy Czytelnicy, że poświęcę go tym razem naszym wspólnym problemom, temu co nas ze sobą codziennie łączy — sprawom związanym z redagowaniem „Głosu Wielkopolskiego”.

Wiele tu można pisać o brakach i osiągnięciach, gdyby jednak ktoś spytał, co uważam za najbardziej charakterystyczną cechę naszego dziennika w 1966 roku — odrzekłbym bez wahania, że jest nią zacieśnianie się więzi redakcji z czytelnikami. Znajduje ona wyraz w różnych formach, niektóre warto tu przypomnieć.

A więc np. różnego rodzaju akcje poruszające wrażliwość społeczną, przyczyniające się — jak pisali nam czytelnicy — do zwiększania aktywności pewnych środowisk, pomocne w skromnej choć mierze w wykorzystaniu rezerw w przemyśle, rolnictwie czy w dziedzinie usług. Wymieni tu można także przedsięwzięcia, jak organizowany wspólnie z poznańską rozgłośnią Polskiego Radia drugi już konkurs „Wielkopolska dla eksportu”, kampania publicystyczna „Klient ma rację?”, organizowany wspólnie z Wojewódzkim Związkiem Kółek Rolniczych, Telewizją Poznańską i ZMW konkurs „Każdy hektar daje plony”.

Każda z tych akcji spotykała się z żywym oddźwiękiem wśród czytelników, materiały publikowane na łamach „Głosu” miały swój dalszy ciąg w konkretnych posunięciach w zakładach pracy i na wsi.

Na zacieśnienie więzi dziennika z odbiorcami w znacznej mierze wpływa stopień zaangażowania się dziennikarzy w krytykę niepokojących zjawisk, w obronę ludzi krzywdzonych. Deklaratywność, zapewnianie, że wszystko jest dobre na tym najpiękniejszym ze światów — może zadowalać tylko tych, którzy nie zdają sobie sprawy, że jest to nie tylko zła propaganda, lecz nawet antypropaganda. Czytelników bowiem, widzących w życiu wiele jeszcze nieprawości taka metoda przekonywania musi napawać nieufnością.

Rzecz jasna pamiętać trzeba i o tym, że istnieje niebezpieczeństwo przeciwnie, panikarstwo, stosowanie ukłucia szpilką zamiast rzeczowej krytyki, przejawianie w ocenie niepokojących zjawisk, dostrzeganie zła tam, gdzie go nie ma czy — jeśli ktoś tak woli to nazwać — czarnowidztwo (osobiście staram się unikać tego słowa, bo zbyt często nadużywają go tłumiciele krytyki).

Rola dziennikarza w ustalaniu oceny zjawiska jest trudna, znajduje się on często między młotem i kowadłem. Niejednokrotnie napierają na niego ludzie, którzy występując w obronę swych zagrożeń (np. przez biurokratów) słusznych praw, zaczynają po pewnym czasie dostrzegać biurokrację i tam, gdzie jej nie ma. Z drugiej strony burzą się często kierownictwa urzędów czy zakładów, które powodując się nie interesem społecznym lecz fałszywą ambicją występują z żarliwą obroną słusznie napiętnowanych metod pracy swych urzędników.

Wciąż jeszcze się zdarza, że po opublikowaniu krytycznego artykułu



TOAST NOWOROCZNY

Lesław Tokarski

do redakcji wpływa list o takiej mniej więcej treści:

„W odpowiedzi na uwagi dotyczące niewłaściwego odnoszenia się naszego urzędnika ob. Iksińskiego do interesantów — pragniemy stwierdzić, że autor głęboko się myli, bowiem fakt, o którym pisze miał miejsce nie o godzinie dziesiątej, lecz o dziesiątej trzydziestej. Poza tym zwracamy uwagę, że publikowanie tego rodzaju informacji jest podważaniem autorytetu, jaki ob. Iksiński reprezentuje. W związku z tym, że instytucja nasza powołana została do życia przez Radę Ministrów dla spełniania niezwykle ważnej roli — artykuł podważa również autorytet naszego ludowego państwa. Celowe byłoby, aby w przyszłości dziennikarz przed wydrukowaniem publikacji poświęconej naszej placówce skonsultował się z dyrekcją”.

Listami takimi zajmujemy się kiedyś być może szerzej — ku przestrodze owych dyrekcji i — być może — uciechy czytelników.

Są one jednak nie tylko śmieszne; gdy minie chwila wesołości, napawają smutkiem. W takiej sytuacji, wierzę mi, niemało trzeba hartu i dużej wytrwałości dziennikarza, aby nie zrezygnować z przeciwstawiania się praktykom Iksińskich oraz ich patronów. A jednak się nie rezygnuje; można dziś stwierdzić, że rok ten nie był najlepszy dla Iksińskich, nie raz porządnie oberwali. Ukazało się więcej chyba (choć jeszcze za mało), niż w poprzednich latach, artykułów krytycznych na łamach „Głosu”. Można tu wymienić przykładowo publikację w ramach akcji „Klient ma rację?” — czy artykuły poświęcone obronie osób starych i chorych gnębionych przez współlokatorów, co nie napotykało na właściwą reakcję komitetów blokowych lub miejscowych władz. Ukazywały się również krytyczne uwagi na temat pracy niektórych przedstawicieli służby zdrowia, kolegów oraz ekających, placówek usługowych.

Wszystko to niewątpliwie przyczyniło się do zacieśnienia więzi redakcji z czytelnikami, miało też szersze, społecznie pożyteczne skutki, stwarzało lepszą atmosferę w danym środowisku, zwłaszcza jeśli krytyka była skuteczna.

Z tą skutecznością jednak różnie bywa. Przy innej okazji pisaliśmy już kiedyś, że ze strony prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Rady Narodowej Poznania spotykamy się z coraz większym zrozumieniem i z coraz lepszą i szybszą reakcją na krytyczne uwagi dotyczące pracy podległych im wydziałów i przedsiębiorstw. Gorzej bywa z niektórymi prezydiami rad narodowych niższych szczebli i różnymi instytucjami, które reagują niekiedy takimi pismami, o jakich wyżej wspominałem. Zdarza się i tak, że przyznaje się rację autorowi, ale w ślad za tym

nie idą konkretne poczynania uzduziwiające sytuację. Niewątpliwie służne są uwagi czytelników, że częściej należy powracać na łamach pisma do spraw krytycznie kiedyś oświetlonych, sprawdzać czy się zmieniło na lepsze — tak, jak czynimy to obecnie powracając do naszej kampanii dotyczącej problemów handlu i gastronomii.

Redagując „Głos” kierujemy się głębokim przekonaniem, że zacieśnianie więzi z czytelnikami nie może polegać na jednostronnej tylko korespondencji — o redakcji do czytelników. Korespondencja ta musi płynąć również w drugim kierunku — o czytelników do redakcji i za jej pośrednictwem do innych odbiorców pisma. Zależy nam na tym, aby dziennik nasz był współredagowany przez czytelników.

W roku, który się kończy, otrzymaliśmy listów wyjątkowo dużo. Stało się tak między innymi dlatego, że w miarę naszych ograniczonych możliwości drukowaliśmy te listy, że toczyły się na łamach „Głosu” autentyczne dyskusje między czytelnikami przekonującymi się wzajemnie o swych racjach. Szczególnie ożywiona wymiana zdań rozpoczęła się po wystosowaniu przez polski episkopat orędzia do biskupów niemieckich, a także po apelu redakcji do czytelników, by zabrali głos w dyskusji „Młodzi na rozstajach”.

W rezultacie owej wymiany poglądów coraz więcej jest w redakcji publicystów, którzy niemal codziennie otrzymują listy, a niekiedy paczki listów. Jest to dla dziennikarza źródłem wielkiej satysfakcji, nie ma bowiem w jego pracy większej radości, jak bliski kontakt z czytelnikiem. Wtedy, gdy korespondent popiera jego opinie, jak i wówczas, gdy poruszony — nie letnio widocznie napisanym artykułem — polemizuje z autorem.

Owe paczki listów nadchodzące do redakcji są jednak nie tylko źródłem satysfakcji naszego zespołu. Są one sygnałami mówiącymi o zainteresowaniu czytelników, o tym, co ich tam, gdzie żyją, cieszy i boli, jakie widzą słabości swego dziennika. Czegoś są bodźcem do wyjazdu dziennikarza, do zajęcia się określoną sprawą, do napisania artykułu czy reportażu o zjawiskach, z których możemy być dumni lub o złej woli i błędach.

Redakcja cieszy się więc z listów również dlatego, że pomagają w ustalaniu treści pisma. To m. in. dzięki żarliwości korespondentów dziennikarza mogą nawet przy obecnych dość skromnych środkach prasy podnosić poziom swej pracy i zwiększać jej skuteczność. Dziękując więc za zaufanie i przyjaźń, za tak liczne w tym roku listy — wznosimy toast za pomyślność naszych czytelników, za dalsze umacnianie łączącej nas więzi.



—sprawa poprawy jakości w budownictwie jest jednym z najważniejszych zadań...

Fot. — K. Przychodzki

Przepowiednie, wróżby są odwieczne. Zmieniają się ich formy, zmienia treść, lecz niezmiennie pozostaje dążenie człowieka do przeniknięcia zasłony przyszłości. I, o dziwo, atrakcyjność następów greckich Pytii z Delf jest dziś, pod koniec XX wieku, większa niż kiedykolwiek. Zwłaszcza że z fantazji przechodzą na realny grunt badań naukowych.

O ile jeszcze w ubiegłym wieku prognozy zajmowali się pisarze-fantasty — jak Jules Verne, Herbert Wells — obecnie rolę ich przejęli specjaliści-naukowcy, wzbogaceni obfitymi źródłami wszechstronnych informacji i osiągnięciami cybernetyki. W dziedzinie przyrody, na co dzień mamy prognozy pogody, w polityce różne instytucje typu Gallupa, lecz największe pole dla przepowiedni zyskały nauki techniczne i ekonomiczne.

Obserwując fantastycznie szybki postęp niemal we wszystkich dziedzinach naszego życia, zapytujemy siebie, co najbliższa przyszłość przyniesie, jakie otworzą się nowe horyzonty dla człowieka jutro. Wielki postęp naukowo-techniczny zrodził nową naukę — futurologię. Jest to niejako zmechanizowana Pytla delficka i jej metoda badań przyszłości otrzymała też nazwę, nie bez lekkiej ironii, „metody delfickiej”. Światowa futurologia rozporządza już bogatym doświadczeniem. Średnie wskaźniki realności przepowiedni naukowych wynoszą 80 proc.

Jak pracują uczeni czyli kolegi — na Pytla delficką? W Paryżu ukazała się w 1965 r. książka pt. „Perspective à long termine” (Perspektywy długoterminowe). Dowiadujemy się z niej m. in. jak np. grupa

około 150 specjalistów różnych dziedzin wypowiada swe sądy na temat przyszłości danej gałęzi wiedzy i jej przyszłych osiągnięć. Po dwóch miesiącach od czasu wypełnienia ankiety indywidualnej uczeni jeszcze raz wypowiadają swoje przepowiednie, tym razem już po skontrolowaniu ich z wypowiedziami kolegów. Organizacja, która przeprowadziła ankietę zestawia otrzymane odpowiedzi i je ogłasza. Tak np. na pytanie kiedy wyląduje człowiek na Księżycu

nia pogodą uzyskana w roku 1990; opłacalne utrzymywanie syntetycznego białka w 1984 roku; automatyczna diagnoza chorób człowieka w 1985 roku; powszechne zastosowanie prostych maszyn do nauki w 1973 roku; protezy elektroniczne (radar dla niewidomych) w 1985 roku; roboty obsługujące kanalizację czy wykonujące prace domowe w 1990 roku; maszyny „myślące” w 1995 roku.

Lista przepowiedni jest dość długa i obejmuje wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Szczególnie ważne znaczenie posiadają prognozy dla przedsięwzięć ekonomicznych danego kraju. Planowanie musi się przecież opierać m. in. o przewidywania nauki dotyczące np. automatyzacji.

W Związku Radzieckim, doceniając znaczenie „metody delfickiej” w planowaniu, na koniec grudnia zwołano do Moskwy specjalną sesję Akademii Nauk ZSRR poświęconą metodologicznym problemom przepowiedni ekonomicznych, dotyczących postępu technicznego w przemyśle i rolnictwie. Miesięcznik „Woprosy ekonomiki” (nr 11 — 1966) wskazywał na dużą wagę „metody delfickiej” w planowaniu gospodarczym zwłaszcza krajów socjalistycznych, które działając konstruktywnie i planowo „lepszą mają metodologiczną bazę naukową niż kraje kapitalistyczne”.

„Metoda delficka” ma największe perspektywy w zakresie badania postępu technicznego nauk przyrodniczych oraz nauk ekonomicznych. Przepowiednie dotyczące innych dziedzin życia ludzkiego, swą wartością nie odbiegają dotychczas od wyroczni starożytnej Pytii z Delf.

A imię jego 1967...

Wbrew tytułowi nie liczyliśmy stanowisko pomoc przy ustalaniu ostatecznego programu naszej nowej całorocznej pracy. Zaprzęgnięto przecież wcześniej do roboty najtęższe głowy planistów i ekonomistów, działaczy gospodarczych i polityków, zmuszono do wysiłku maszyny liczące. Ruszył kombinat ludzkich i elektronowych mózgów. Długotrwałe dysputy, prowadzone na „dole” w alternatywnej formie „tak — albo tak”, przerodziły się na forum sejmowym w konkretny plan gospodarczy 1967 roku.

Mamy więc plan działania, który w swym ostatecznym celu sprzeciwia się — jak zwykle — do problemu poprawy warunków bytowych społeczeństwa. Plan działania... Przypomina to trochę partię szachów, w których dla dokonania zdecydowanego posunięcia trzeba wykonać uprzednio wiele pomocniczych ruchów, zabezpieczających ostateczny sukces. Gdybyż chodziło tylko o partię szachów!

W nowym roku liczymy na 321 miliardów złotych dochodów z całej gospodarki narodowej, a nasze całoroczne wydatki określamy na 316 miliardów. W porównaniu do 1966 r.

wyniesie to: o 1,3% wyższe dochody i o 1,2% większe wydatki narodowe. Będzie zatem w ostatecznym bilansie dodatnie saldo dla ograniczenia do minimum nieuniknionego ryzyka.

Dla zmniejszenia skutków ewentualnego błędu zakładamy nieco wolniejszy niż w poprzednim roku wzrost dochodu narodowego (o 3,4%). Aby go podzielić, by w skutku zapewnił większą społeczność i indywidualną konsumpcję, trzeba wpiąć ten dochód — wytworzyć. Uchwała sejmowa ujęła ten problem w lapidarnie i ostateczne dyrektywy planu. Produkcja przemysłowa ma wzrosnąć o 6,2% w stosunku do 1966 r., produkcja globalna rolnictwa o 4,2% w porównaniu do przeciętnej z czterech minionych lat. Przeznaczamy na to nowe środki inwestycyjne — o 8% wyższe niż dotychczas. Mądrze, skutecznie wydać te pieniądze — oto jeden z kolejnych zasadniczych ruchów na gospodarczej szachownicy. Działać trzeba przy tym zdecydowanie, a zarazem w poczuciu rygorystycznej dyscypliny — u przednich postanowień planu, uchwał IV i VII plenum KC partii, które te rygory przypominały i bliżej określiły.

W Wielkopolsce ogółem wydatki inwestycyjne w roku 1967 wzrosną o 13,3%. Tutaj też szybko (o 1,1%) niż średnio w kraju

przyrastać będzie produkcja przemysłowa: w przemyśle ciężkim o 39,4% (gdy średnio w kraju o 7,3%), w górnictwie i energetyce o 12,6% (w kraju — o 3,9%), przemysł materiałów budowlanych i budownictwie o 12,8% (w kraju o 6,4%) itd.

Wszystkie te posunięcia przyniosą określone skutki, jedne wcześniej, drugie później; rok 1967 jest przecież tylko czasowym elementem naszych potrzeb i naszego działania. Ale już w założeniach planu mówi się wyraźnie, że zasadniczym jego kierunkiem jest właśnie działanie dla szybkiego podniesienia stopy życiowej ludności, przy bardziej umiarkowanym tempie rozwoju całej gospodarki narodowej. Znalazło to wyraz przy określaniu wzrostu globalnych dochodów ludności na około 7 procent w 1967 r. Dlatego to Sejm założył mniejszy udział akumulacji

w dochodzie narodowym, by większą jego część przeznaczyć do konsumpcji. Tak więc spożywanie dóbr konsumpcyjnych wzrośnie w tym roku o 4,2%, na co będzie odpowiedni zapas towarów. Poprawa zaopatrzenia rynku stała się następnym koniecznym posunięciem dla realizacji wszystkich założeń rocznego planu. Po to więc rosną szybciej inwestycje w przemysł odzieżowy, skórzano-obuwniczy, materiałów budowlanych. Nowe środki i przedsiębiorstwa oraz wzrost wydajności pracy — mają zapewnić uzyskanie o 8% więcej mieszkań.

Dla Wielkopolski oznacza to większe niż gdzie indziej obroty handlowe oraz znacznie większy wzrost budownictwa mieszkaniowego (o 20% w porównaniu do 1966 r.). A przecież nie samym chlebem człowiek żyje, na co dzień ważnym jest dla nas i to, jak nas obsługują na pocztę, jak długo czekamy na naprawę telewizora i jak daleko jest do punktu usługowego. Są też inne dziedziny konsumpcji zbiorowej: szkolnictwo, służba zdrowia, oświata, kultura...

W naszej życiowej „grze”, w całorocznym działaniu, w zgodzie ze skomplikowanym planem i na rodowym budżecie — nie może być mowy o niepowodzeniu. Ostatecznym celem naszego działania jest zawsze poprawa warunków bytowania, choć drogą do tego są liczne pomocnicze posunięcia. Dla tego, gdy myślimy o naszym bycie, mówimy jeszcze najczęściej — i w e s t y c j e.

SEZ

Michał Łuczak

Uczta za 40 000 złotych

A la Gargantua

Ojciec literatury francuskiej Franciszek Rabelais, bohaterów swej satyrycznej baśni „Gargantua i Pantagruel” obdarzył tegiem apetytem.

„Zaczynał posiłek od paru tuzinów szynki, wędzonych oszów, ikry rybnej z octem, kielbas i innych przekąsek przedwinnych. Przez ten czas czterech ludzi bez przestanku nakładało mu do gęby pełnymi łopatkami musztardę; potem wyszczał przerażający ryk białego wina, aby sobie ulżyć na nerki. Potem najadał się wedle pory roku różnych mięsów do syta i przestawał jeść wówczas, gdy już pas wrzynał mu się do brzucha. Co do picia nie miał na to granicy ani kanonu...”

Może ten jadtłospis olbrzyma Gargantui jest reklamą renesansowego kultu życia. Może satyrą na obżarstwo i pijaństwo współczesnych. Czy tak czy inaczej nie przemawia do większości ludzi naszej epoki, którzy w trosce m. in. o linię i budżet domowy jedzą z umiarem. Jest to reguła potwierdzona wyjątkami. Czasami wyjątkami a la Gargantua...

Działo się to 27 listopada 1965 r. w jednym z apartamentów hotelu „Merkury”. Zgodnie z programem tj. o godzinie 11 (a tyle narzeka się na polską niepunktualność) przy pięknie nakrytych stołach zasiadło piętnaście osób. Zaraz też pojawili się kelnerzy (a tyle mówi się o złej obsłudze) i przystąpili do pracy.

Najpierw znalazło się na stole maśło i pieczywo. Później 8 porcji szachabu (jedna — 6,40 zł), 30 — szynki (po 7,20 zł), 9 — pstrąga w galarecie (po 24,90) i 25 — wędzonego łososia (po 22,50 zł jedna). Do tego oczywiście herbata z cytryną, soki, „Radeberger”. Acha, i jeszcze „Wyborowa”. Trzytnaście butelek o łącznej wartości 1677 zł. Najprawdopodobniej wódka zaostriżyła apetyt

ty, bo posypały się nowe zamówienia. 11 porcji kurczaka po francusku (cena jednostkowa — 35,60), 11 porcji perliczki (po 45,80), 20 puszek sardynek itd. itd. Taka obfitość jadła wymagała jednak powiększenia baterii. A więc znów „Wyborowa” i koniaki: „Courvoisier” — 2 litry (2228 zł), „Martell” — 3 butelki (2736 zł) i parę butelek innych drogich trunków. Teraz znów okazało się, że za mało jest zakąsek. Kelnerzy podali więc 10 porcji perliczki, steki i befsztyki. Na więcej jadła biesiadnicy nie mieli już ochoty. Dokuczało jednak pragnienie. A więc — szampa, znów „Radeberger”, „Martineau” i „Wyborowa”.

Uczta skończyła się o godz. 17. Rachunek opiewał na kwotę 40.016 zł (słownie: czterdzieści tysięcy szesnastu złotych), z czego 25.680 zł przypadło na alkohol. Ale też uczestnicy biesiady podjęli sobie i popili tego. Można by tę historię skwitować jedynie porzekadłem — „tradycja w narodzie nie ginie” — gdyby nie fakt, że wystawne przyjęcie odbyło się pod pretekstem sfinansowania obrad pewnej konferencji i w związku z tym na koszt państwowego przedsiębiorstwa. Na domiar złego to ostatnie zostało jeszcze obciążone innymi, nieuzasadnionymi wydatkami...

Na 25 i 26 listopada 1965 r. wyznaczono w Poznaniu krajową konferencję głównych księgowych przedsiębiorstw podległych pewnemu zjednoczeniu w Warszawie. Omaluż organizację tej imprezy nie ustalono limitu wydatków. Postanowiono jednak gospodarować oszczędnie i zafundować uczestnikom konferencji tylko następujące posiłki: w I dniu obrad — drugie śniadanie i obiad, w II dniu — śniadanie.

Od programu tego odstąpiono już w przeddzień narady. Mianowicie 15 uczestników konferencji, przybyłych do Poznania 24 listopada, zostało zaproszonych na zakrapianą kolację, która kosztowała ponad 4,5 tys. złotych. Następnego dnia, wbrew pierwotnym ustaleniom, przedsiębiorstwo zafundowało 20 osobom pierwsze śniadanie. Później było dla wszystkich drugie śniadanie i obiad. Wartość jednego bonu obiadowego... 100 zł. („Był to obiad taki, jak zwykle na konferencji” — stwierdził później jeden z jej organizatorów). Bonów wydano 100, chociaż w obradach brało udział około 80 osób.

26 listopada znów I śniadanie dla wybranych, a drugie — dla wszystkich. Następnie toczyły się obrady, a po ich oficjalnym zakończeniu oświadczono, że obiadu fundowanego nie będzie; po czym 25 uczestników narady udało się na fundowane przez przedsiębiorstwo przyjęcie do „Bazaru”. Po kilku godzinach zmieniono ten lokal na „Magnolię”. Dopiero po północy główni księgowi udali się na zasłużony odpoczynek. Dwóch z nich zdążyło przedtem uzgodnić ze sobą i poinformować kilkunastu innych, że na konferencji nie wyzerpano wszystkich zagadnień, wobec czego jutro o 11-tej w „Merkurym” nastąpi epilog obrad. Cena tego epilogu „obrad”, jak już powiedzieliśmy, przekroczyła 40 tys. zł. W sumie nadpłata wyniosła 72 tys. złotych. Z tego właśnie względu organizatorami konferencji, niezwykle urozmaiconej pod względem kulinarnym, żywo zainteresował się prokurator. Tak więc wbrew przewidzianym, niektórych uczestników biesiady a la Gargantua, w apartamentach „Merkurym” nie nastąpił epilog obrad. Odbędzie się on na sali sądowej, co powinno być dla oskarżonych i ich potencjalnych naśladowców przestroga.

WYDARZENIA 1966

W Polsce był to rok patriotycznych obchodów Tysiąclecia, dalszego rozwoju gospodarczego, zmian w systemie zarządzania gospodarką. W świecie był to rok dalszego nasilenia agresji amerykańskiej w Wietnamie, a za razem prób podejmowania dialogu na rzecz pokojowego współistnienia. Przedstawiając z konieczności zwięzły przegląd, zwracamy przede wszystkim uwagę na najistotniejsze wydarzenia roku 1966.

STYCZEŃ

W KRAJU
Ludność Polski: 31,6 mln, z czego 15,7 mln w miastach i 15,9 mln na wsi, 15,3 mln mężczyzn i 16,3 mln kobiet. (1)
Budżet państwa na rok 1966: dochody 305 123 832 zł, wydatki: 299 649 933 zł. (1)
Utworzenie Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów — apel pod hasłem „Cały naród — swojej młodzieży”. (14)
Przyjaźielskie spotkanie delegacji PZPR z W. Gomułą i KPCz z A. Nowotnym w Wiśle. (24—25)

ZA GRANICĄ
Gaz trujący „cyklon” użyli Amerykanie przeciwko patriotom południowowietnamskim. (1)

Konferencja narodów trzech kontynentów — Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej w Hawanie. (3—15)
Wojskowy zamach stanu w Republice Środkowo-Afrykańskiej. (1)
Wojskowy zamach stanu w Górnej Wolcie. (4)
Deklaracja Taszkiencka, w której India i Pakistan postanowiły przywrócić pokojowe stosunki między sobą. (10)
Śmierć premiera Indii — Lal Bahadur Shastriego. (11)
Zgon konstruktora rakiet kosmicznych w ZSRR — S. Korolewa. (14)
Wojskowy zamach stanu w Nigerii. (15)
Katastrofa amerykańskiego bombowca z bronią nuklearną na pokładzie w obszarze powiernym Hiszpanii. (17)
Przyjaźielskie spotkanie delegacji PZPR z W. Gomułą i WSPR z J. Kadarem w Budapeszcie. (18—19)
Indira Gandhi premierem Indii. (19)
Wznowienie nalotów amerykańskich — po 37-dniowej przerwie — na Demokratyczną Republikę Wietnamu. (31)

LUTY
W KRAJU
V Kongres Techników Polskich w Zabrzu i Katowicach. (10—12)
Zgon St. Cafa-Mackiewicza — publicysty, literata i polityka konserwatywnej orientacji. (18)

ZA GRANICĄ
Pierwsze łagodne lądowanie stacji kosmicznej na Księżycu („Luna — 9”, ZSRR). (3)

Wymiana listów w sprawie współpracy dwóch niemieckich wielkich partii robotniczych: Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec w NRD i Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w NRF. (7)
„Personel medyczny i inny” postanowił wysłać do Wietnamu rząd NRF. (16)
Zamach stanu w Syrii. (23)
Zamach stanu w Ghanie — obalenie rządu prezydenta Nkrumaha. (24)

MARZEC

W KRAJU
List Prezesa Rady Ministrów PRL do Księży Biskupów kościoła rzymskokatolickiego w sprawie szkodliwych dla Polski skutków ich orędzia do biskupów niemieckich. (5)
Polski balon-radiosonda dla badania górnych warstw atmosfery na wysokości 41 km. (7)
Targi Krajowe „Wiosna 66” w Poznaniu: 6500 wystawców, umowy wartości 25,5 mld. zł. (13—20)
Apel Zakładów „H. Cegielski” o uczczenie czynem Tysiąclecia Państwa Polskiego i święta 1 Maja. (19)
III Konkurs Kompozytorski im. Wieniawskiego w Poznaniu: 44 prace z 23 państw. (21—30)

ZA GRANICĄ
Wniosek NRD o przyjęcie do ONZ. (1)
„Wenus 3” — radziecka stacja automatyczna osiągnęła powierzchnię planety Wenus. (1)